



1

Adam Kiełbasiewicz

Snuję sobie

Jaworzynka Śliwkula 2011

Sobie Pisanie
Ź. XXŹ — 1
Snuję Sobie



Copyright © Adam Kiełbasiewicz

Jaworzynka Śliwkula 2011



Adam Kielbasiewicz

Snuję sobie

Snuję sobie...

Z przymkniętymi do pół zrenic
drzwiami wdzieram się w snów
Twoich przestrzeń kolorowo liniową
gdzie ubrana wzorem skreślonym na
poczekaniu skonstruowanymi
marzeniami pokojem obdarowana
skrzydłami tęsknoty z niepokojem by
Twoim być przylotem...

...po raz pierwszy

Kiedy wrócę nieskażony do domu
przyniosę Imię Twoje dobre kłosem
pełnym kromek rozdanych dalej i
dzban pełen potokiem rozlany szeroko
nie wiedzieć czemu zostawiłaś sobie
tylko łąz sznureczek na ozdobę i
uśmiech skromnie założony...

Snuję sobie...

Gdziekolwiek bądź i dokądkolwiek
słowem powędruję ubogim klejnot
podaruję temu co prosi proszę
hojnemu zaś dziękuję...

...po raz trzeci

Snuję sobie...

Zagarnąć i zamknąć w słowie tęsknotę
i słów tyle które paść mogły i tych co
miały a nie padły teraz w objęcia
cienia czasu co umarły i który jako
jedyne nie będzie z martwych wstały...

...po raz czwarty

Snuję sobie...

Deszczem złotych kropel
zachodzącego słońca żegnam się z
chmurami tęczę ogniem gorącą zbożem
pachnącą zielenią traw uśpioną niebem
odkłonioną...

...po raz piąty

Snuję sobie...

Złote jabłko pogryzałem słodkie
dobrym słowem zapijając cierpkim
dniem zwykłym dziennym po sobie
wieczność na zmianę z terażniejszością
smakowałem krótką chwilę całym sobą
płaciłem za długą gościnę i za zbytek...

...po raz szósty

Do chwili krótkiej chwilę składałam w deszczu słów czekając na chwilę przysiadam i czekam czekaniem słowem jednym nie nudząc się baśnie opowiadam do baśni przykładam i badam ile chwil moich w baśniach które czytam i które opowiadam...

Snuję sobie...

Ocieniona zachwytem dotknięta
serdecznie paluszkami ledwie
poczętym przed tygodniem jeszcze
dziewczynką pozostając mamą się
stając na początku jednym z wielu
Kropkiem – daj Bóg – silnym pięknym
mądrym i zdrowym...

...po raz ósmy

Snuję sobie...

Metamorfozy żarem słów nie oddają
ciepła z obawy by nie spopielić
wspomnieniem żywych obrazem
martwych myśli nakrytych
papierowym kapeluszem codzienności
malarzem co zawitał w gości...

...po raz dziewiąty

Kosmyk pamięci wokół paluszka owinięty ciasno dłoń przy dłoni krwią opisany na wewnętrznej stronie życia co przechodzi krótkim krokiem z tamtej na tę stronę i dalej nie patrząc zbyttnio za siebie idzie na tamtą stronę by nie zapomnieć...

Na paluszkach rosne sięgając nieba na
przekór innym planom zamierzeniom
stawiam dom dla wrażliwych
niebiański pełen duchów anielskich
życzliwości wzajemnej dodawanej do
każdej stawy okraszonej uśmiechem
dobrym słowem kromek dobrych cały
wspólny bochen...

Snuję sobie...

Głodem rozpraszam słowa kierując z prostotą losem człowieka pełnego zadumy nad historią świata stojąc w pośpiechu pracując od poranka do świtu nie budząc się wcale z obłąkania dobrobytem...

...po raz dwunasty

Snuję sobie...

Ziewaniem daję znać o drodze do raju
opowiadać będę na skinienie palcem
jednym najmniejszym kierowany w
życiu przykazaniem Twoim losem
zawstydzony kajać się by zmienić się
choć o jotę...

...po raz trzynasty

Snuję sobie...

Spacerując wymownie od okna do biegu się przymierzam stroje błazna rolę poety niedolę zostawić chcę przeżyć dzień za dniem przemija czas już kończyć poemat o życiu spełnionym...

...po raz cztertnasty

Snuję sobie...

Zagwieżdżona na nieba pokłonie ku
ziemi matce w ojczyźnie opuszczonej
wędrowką myśli zdobytej przez
zdolnych do zmian i do bycia innym
niż pokolenie zmian przechodzących
do historii niebycia tylko rekwizytem
astronomii współczesnej co znaczy
tylko na chwilę...

...po raz piętnasty

Snuję sobie...

Zostałem namaszczoney ożywczym
spojrzeniem niebios co skłoniłone ku
ojcowiźnie mojej wyśnionej
przejrzyście wyraziście zarysowanej
piórem anielskim bezbronny
ofiarowanym za oręż nie walki a
wykupienia wszystkich od winy
zwątpienia i strachu...

...po raz szesnasty

Żeglugi chmur białych aniołów po
bezkresie wyobraźni opisać się nie da a
jednak próbuję umieścić choć kawałek
nieba w ramach przezroczystych na
kawałek ziemi pod stopami co niosą
nas naprzeciw sobie i przeciw
zwątpieniu w miłosierdzie chleba...

Zamarłem w dźwięku nieoczekiwany
w pół nieboskłonu westchnień i
zażaleń na wodę i ogień co zerwały
tamę obojętności i gwałtu nie czyniąc
nikomu odmieniły formy przypadki
osoby czyniąc zadość pragnieniu by
być kimś znaczącym karty przy stoliku
Bożym...

Zemsta korowodów szkarłatem
pozorów snuje się od ucha plotką stu i
jednogębną wpadając do ucha i siejąc
grozę ciemnooką złych słów cedzonych
kropla po jadowitej kropli zbieranych
dzień za dniem skończonym
nienawistnym braterstwem cieni
publicznych..

Plotka liściem urwanym z dalekiego kraju niewidomym i głuchym powierzona w tajemnicy wykrzyczana w głąb czeluści gdzie łatwo wrzucić i ukryć się chcę na zawsze od kiedy tylko iskrę w źrenicy schowałem przed światem zazdrosnym i nienawistnym pragnień zwykłych tylko czarnobiałych...

Cisza koloru malin zarośniętych
bluszczem nieobecności prawdy o
istnieniu próbując powiedzieć
sumieniu o sobie krzycząc donosi
nieświadomie na siebie samą przed
Najwyższym Sędzią stając ze wstydem
milczenia bezwstydnym wzrokiem
mierząc swą nagość...

Kiedy absolutyzm serca ogon podwinął i uciekając zwiedzał okoliczne bary szybkiej obsługi oczekiwałem od rozumu co na posterunku trwał woli do pomocy przydany jako wsparcie nieskończoności dla tego co tylko stworzone na obraz i wzór rozpisany tylko może nieco lepiej choć niezbyt udanym charakterem...

Łakomie kąsam życie uspołecznione
w pary dobrane może niezbyt udane i
czasem udawanie szczęścia aż nazbyt
nieczytelnym się staje każda dołączona
gwarancja nie mówiąc już o instrukcji
obsługi...

Snuję sobie...

Litery stawiam symetrycznie
gawędząc o tym i o owym na serca obu
komorach i przedsionkach i o
zwykłych sprawach ludzi
codziennością zmęczenia w twarzach
spożytej gazety wiadomości pełnej
rozkawałkowanych na świadomość
nietykalności co tylko srebrem
piecowym mamí mamí mamí...

...po raz dwudziesty czwarty

Smutek rozpanoszony na szczęście rozpraszam i stawiam los nieśmiało jeszcze gestem niezbyt szerokim rzucony pod stopy przechodniów czasu i przestrzeni na przekór pomiędzy Tobą i mną, słońcem i księżycem, porankiem co jeszcze nie myśli zmierzchu sensem dnia szóstego co dopiero u progu swego staje utworzenia...

Ziarno rozsypałem kamieniem
rzuconym się zdało w niepamięć na
odwrotnej stronie cienia pochylonego
nad skarbem złożonym w kotysce
słowa co na krawędzi zawieszzone do
skoku się czai w przestrzeni wolna
lotem niespokojnym pod gwiazdą
szczęśliwą spotkaniem choć ulotnym to
już dokonany...

Pozornie tylko kocham Cię na pozór
spokojnie krwią tętniąc po łące
niepokojnej myśli gnanej
niepewnością złapaną w kaganiec i
związaną węzłem ślubem
przrzeczeniem spojrzeniem jakoby
ślepych ale pewnym jak westchnienie
w ciszy zdobytej tylko raz jeden
wiecznie jak ja dla Ciebie...

Wstecz o trzy kroki samotności
zwątpienia rozpaczy nie dając dojść do
słowa które padły by zgoła
nieoczekiwanie przez nikogo
niechciane nawet deszczem obmywam
twarz słońcu spalonej wiatrem losu
odmienić chcę oblicze słowem
obmyślonym nowym darem jak
uśmiechem w cieniu nocy...

Posadziłem w milczeniu drzewo
nieśmiertelności wyczekując owoców
które w słońca ciszy zakochany dałby
zakochanej w słońcu i w księżycu
odkrywając wzajemność w pożądaniu
bez grzechu na spotkanie z losem nie
godząc się ślepym oczy otwierając na
to co istotne tylko i wyłącznie może
być z siebie darem chcianym i
zagospodarowanym szczodrze...

Nadprzyrodzona cielesność tajemnicy
wspomnień wrażeń dom budując
zauważa pozornosć słów nieopatrznie
puszczonych z wiatrem mów
napuszczonych dla tych co nieskładnie
pożerają się nawzajem gramatycznie
obrażając delikatność sumień nawet
tych co wsparły się o kamień...

Kamień milowy cichcem wykradłem
spod głowy bogaczowi myśli idei
prawd w ugór rzuconych by uczynił
dobro wolny swoją drogą życia nie
żałując i wstecz się nie oglądając
przestrzeń brukowaną gestem
wypełnioną słowem utrzęsioną
dobrem na które dotąd ślepy był ze
ślepcami pod rękę prowadzony w sen
niespokojny...

Oślepiłem na dźwięk słowa które mnie pochłoneło pijąc z duszy otwartej ostatnie krople sumienia w zwątpieniu i strachu pośrodku niemocy uczynienia czego i kogokolwiek zdrowym i beztroskim krokiem pójść chciałem niewidomy dla innych przed Tobą jak kamień wędrujący po lodowcowy już nie oziębły lecz słuchający widzący i żywy...

Siostra niechciana Śmierć uśmiechem
wabi nieskończoność przyprowadza do
domu Cię zapraszając w drogę czas by
wyruszyć najwyższy i chwalebny Boże
co pomagasz przemijać oddechami
wspomnień rytm zmieniasz z dalekiej
nieznajomej w kogoś do przytulenia...

Snuję sobie...

Zerknąłem tylko raz wstecz po raz drugi upadłem na kolana w pył drogi tak w zasadzie do nikąd nikogo nie poprowadzę do pojednania mojej naiwności z dobrocią Twego stwarzania...

...po raz trzydziesty czwarty

Dorosłości opowiedziałem z niewinną swadą o Tobie zagoniony zapominając słów wypróbowanych krótkich a dosadnych prostych dróg nie wytyczając wśród innych powykręcanych starością co zza firanki wtrąca swoje trzy grosze jak przechodzień pijany zgubiony w obcym mieście nad ranem...

W kolumnach pochylonych znojem wydarzeń zapisano spotkanie osób z krajobrazem sztuki kawałek drogi za kawałkiem odmierzany zegarem wspomnień i wyobrażeń co przesiewa dobre i złe uczynki człowieka dla człowieka...

Switem gdybania nad dotkliwą
wątpliwością losu ironia przyziemnie
smutnym głosem ochrypłym od
nawoływania słów niezrozumiałych
bosych śladów po rankiem złożonych
na zimnej rosie kaskadą zieleni
powiększonej spływa spod palców
Twojej odwiecznej Dobroci...

W strwożonej niepamięci dobrego urodzenia duszy korzeniami tkwię po zmysłów granice na marginesach łowiąc dźwięki nieprzebytej głuszy serca woli myśli dekretami sumienia które tłumić może niechcący jedynie na starość rutyny skostniałość i brak wymuszony pamięci doświadczenia...

Zechce cicho i bez wyrazu wychodząc ze mnie lekkim krokiem to owo coś mną pozostając wynosić na zewnętrzną stronę istnienia zapomnianego przez postronnych widzów spektakli wypowiadając jestestwo moje jak posłuszeństwa słowo znaczące gestem skreślone jesiennymi wargami powietrze łapiąc i mrugając powiekami w zdziwieniu nad kartką papieru do końca już zapisaną...

Dorosłości opowiedziałem z niewinną swadą o Tobie zagoniony zapominając słów wypróbowanych krótkich a dosadnych prostych dróg nie wytyczając wśród innych powykręcanych starością co zza firanki wtrąca swoje trzy grosze jak przechodzień pijany zgubiony w obcym mieście nad ranem...

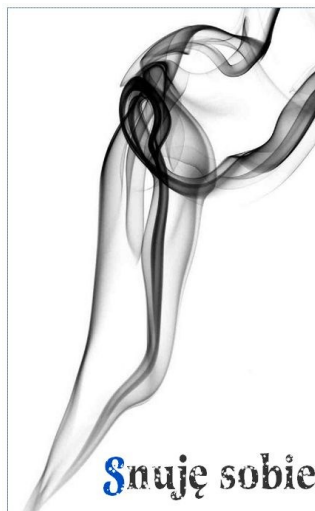
Spis treści

Z przymkniętymi do pół zrenic drzwiami	1
¶ Kiedy wrócę nieskażony do domu	2
Gdziekolwiek bądź i dokądkolwiek	3
Zagarnąć i zamknąć w słowie tęsknotę	4
¶ Deszczem złotych kropel	5
Złote jabłko pogryzałem słodkie	6
Do chwili krótkiej chwilę składam	7
¶ Ocieniona zachwytem dotknięta	8
Metamorfozy żarem słów nie oddają ciepła	9
¶ Kosmyk pamięci wokół paluszka owinięty	10
¶ Na paluszkach rosnę sięgając nieba	11
¶ Głodem rozpraszam słowa	12
Ziewaniem daję znać o drodze do raj	13
¶ Spacerując wymownie od okna	14
¶ Zagwieżdżona na nieba pokłonie	15

Zostałem namaszczony	16
Żeglugi chmur białych aniołów	17
Zamartłem w dźwięku nieoczekiwany	18
Zemsta korowodów szkarłatem	19
Plotka liściem urwanym z dalekiego kraju	20
Cisza koloru malin zarośniętych bluszczem	21
Kiedy absolutyzm serca ogon podwinął	22
Łakomie kąsam życie uspołecznione	23
Łitery stawiam symetrycznie gawędząc	24
Smutek rozpanoszony na szczęście rozpraszam	25
Ziarno rozsypałem kamieniem rzuconym	26
Pozornie tylko kocham Cię na pozór	27
Wstecz o trzy kroki samotności	28
Posadziłem w milczeniu drzewo	29
Nadprzyrodzona cielesność tajemnicy	30
Kamień milowy cichcem wykradłem	31
Oslepiłem na dźwięk słowa	32

Siostra niechciana Śmierć	33
Zerknąłem tylko raz wstecz	34
Dorostości opowiedziałem z niewinną swadą	35
W kolumnach pochyłonych znojem	36
Świtem gdybania nad dotkliwą wątpliwością	37
W strwożonej niepamięci dobrego urodzenia	38
Zechce cicho i bez wyrazu wychodząc	39
Dorostości opowiedziałem z niewinną swadą	40





A Ty co sobie snujesz ?